

# Seweryniak, Henryk

---

## "Duch Święty wspiera nas w słabości naszej" : rekolekcje ekumeniczne

---

Studia Płockie 26, 229-241

---

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Ks. Henryk Seweryniak*

## **„DUCH ŚWIĘTY WSPIERA NAS W SŁABOŚCI NASZEJ”.**

**Rekolekcje ekumeniczne <sup>1</sup>**

### **Medytacja I**

***„Dam wam serce nowe i ducha nowego...” Być na co dzień człowiekiem dialogu***

*Mały książę...*

Pierwsza nasza opowieść pochodzi – jakżeby inaczej – z „Małego księcia” Antoine’a de Saint-Exupéry’ego. Saint-Exupéry, pisarz i lotnik, żył zaledwie 44 lata. 31 lipca 1944 r. podjął ostatni lot, z którego już nigdy nie powrócił. Pozostało po nim kilka książek, listy, artykuły. Przede wszystkim zaś „Mały książę”. Jeden z przyjaciół Saint-Exupéry’ego twierdził, że autor uważał tę małą książkę za rodzaj autobiografii. Rzeczywiście „Mały książę” rozpoczyna się biograficznym wyznaniem: „Nie znajdując z nikim wspólnego języka, prowadziłem samotne życie (...)”. Ale jest to raczej „autobiografia ducha”, który przekracza granice Francji, Sahary. Oto po przymusowym lądowaniu na pustyni, „o tysiąc mil od terenów zamieszkałych”, a więc „za górami, za lasami”, nasz bohater spotyka tajemniczego Małego Księcia, człowieka „nie z tego świata”, który opowiada mu o swoich wędrówkach przez najrozmaitsze planety i o spotkaniach z najdziwniejszymi, a przecież bardzo podobnymi do nas ludźmi. Jedną z najbardziej znanych „relacji” to opowieść o spotkaniu z lisem. Mały Książę chce się z nim bawić. Lecz lis odpowiada: „Nie mogę się bawić z tobą. Nie jestem oswojony”. „Co to znaczy «oswojony»?” – pyta „Mały Książę” Lis: „To jest rzecz zupełnie zapomniana. «Oswoić» znaczy «stworzyć więzy». – Stworzyć więzy? – Oczywiście. Teraz jesteś dla mnie małym chłopcem, podobnym do stu tysięcy małych chłopców. Nie potrzebuję ciebie. I ty także mnie nie potrzebujesz. Jestem dla ciebie tylko lisem, podobnym do stu tysięcy innych lisów. Lecz jeśli mnie oswoisz, będziemy się nawzajem potrzebować. Będiesz dla mnie jedyny na świecie. (...). Życie jest jednostajne. Je-

<sup>1</sup> Rekolekcje zostały przeprowadzone podczas Tygodnia Modlitw o Zjednoczenie Chrześcijan (18-25 stycznia 1998) w Płocku. Ich celem było zwrócenie uwagi na duchowość ekumeniczną. Na początku każdej z czterech medytacji prowadzący odwoływał się do opowieści – symbolu. Dzięki temu można łatwo wykorzystać je, przygotowując katechezy czy nabożeństwa ekumeniczne.

ślibyś mnie oswoił, moje życie nabrałoby blasku. Z daleka będę rozpoznawał twoje kroki – tak różne od innych. Na dźwięk cudzych kroków chowam się pod ziemię. Twoje kroki wywabią mnie z jamy jak dźwięk muzyki. (...). Oswój mnie. – Jak to się robi? – pyta Mały Książę. Trzeba być bardzo cierpliwym. Na początku siądziesz w pewnej odległości ode mnie, ot tak na trawie. Będę spoglądał na ciebie kątem oka, a ty nic nie powiesz. Mowa jest źródłem nieporozumień. Lecz każdego dnia będziesz mógł siadać trochę bliżej...”. Na pożegnanie lis mówi do Małego Księcia: „Żegnaj. A oto mój sekret. Jest bardzo prosty: dobrze widzi się tylko sercem. Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu”. I dodaje: „Ludzie zapomnieli o tej prawdzie. Jesteś odpowiedzialny za to, co oswoiłeś. Jesteś odpowiedzialny za swoją różę”.

Nie dziwcie się, że na początku tych rekolekcji przypominam sobie i Wam „Małego Księcia”. Przypominam, bo jeśli ekumenizm jest dialogiem, otwartością serca na nieco inaczej od nas wierzących w Chrystusa, to ten fragment stanowi najpiękniejszą opowieść, Bożą mowę o dialogu serc. Zgoda. Ale czy to takie ważne – dialog? Cóż dialog? Dialog nie oznacza kontaktowości, „wiszenia na telefonach”, gadulstwa. Oznacza natomiast to wszystko, co było w tej opowieści: wzajemne oczyszczanie serc, uwagę, zaufanie do siebie, wzięcie odpowiedzialności. To zaś, razem wzięte składa się na odsłanianie, wydobywanie człowieka w sobie i drugim. „Dialog – pisze Jan Paweł II w encyklice o działalności ekumenicznej «Ut unum sint» – leży na jedynej drodze do samospelnienia człowieka” (nr 28).

#### *Wzajemne oczyszczanie serc*

Wróćmy do „Małego Księcia”. Jeszcze całkiem niedawno dziwiłem się, dlaczego Saint-Exupéry, znakomity znawca ludzkiej duszy, przyrównuje dialog, przyjaźń do „oswajania”. Przecież oswaja się zwierzęta, aby je do nas przyzwyczaić, uczynić mniej niebezpiecznymi, właśnie „oswojonymi”. Powoli... a w nas samych nie ma instynktów, „dzikich pragnień”, agresji, zamykania zła w kryjówkach, zakamarkach duszy? Nie grozi nam zezwierzęcenie? Dlaczego bywa nam „nie-swojo” po kolejnym ataku zazdrości, po wybuchu złości, agresji? I ile to razy słowo kogoś bliskiego, przyjaciela „przywoływało nas do porządku”, do panowania nad sobą, czyli „oswojenia”? W cytowanej encyklice Jan Paweł II nazywa dialog ekumeniczny „rachunkiem sumienia” (nr 33-35) i pisze o nim właśnie w kategoriach dojrzewania: „Jeśli możemy mówić o większej dojrzałości wspólnej (...) dzięki dialogowi ekumenicznemu, to dlatego, że dialog ten spełnia zarazem funkcję rachunku sumienia”. (...). Jeżeli mówimy, że nie mamy grzechu, – przypomina dalej Papież słowa św. Jana – to samych siebie oszukujemy i nie ma w nas prawdy”. I dodaje: „Takie radykalne wezwanie do uznania własnej grzeszności powinno kształtować też ducha ekumenicznego. Jeżeli nie staje się on rachunkiem sumienia, poniekąd «dialogiem sumień», „czyż możemy wówczas liczyć na pojednanie w Chrystusie i jedność między nami?” (nr 34). „Oswojenie”, „dialog sumień”...

#### *Uwaga, zaufanie*

Następne elementy postawy dialogicznej to, jak powiedzieliśmy, uwaga i zaufanie. Uwaga, pochylenie się nad czymś, oddanie się czemuś aż po „zatopienie się” w słuchaniu opowieści, w zabawie, modlitwie, to przede wszystkim cnoty dzieci. Może dlatego

Pan Jezus uczył, że to nie dzieci mają stawać się dorosłymi, ale odwrotnie – dorośli dziećmi. Cóż za paradoksalna logika! Ale logika ta sprawdza się... najbardziej dorosły jest przecież „Mały książę”. Może wynika to z tego, że my, dorośli, tak łatwo przyzwyczajamy się, „otrzaskujemy”, przestajemy odkrywać, fascynować się? W pewnym momencie życia zaczęto mi mówić: „Nie umiesz słuchać”, „nie słuchasz mnie”. A o Janie Pawle II mówią: „On tak genialnie potrafi słuchać”. Człowieczeństwo ujawnia się w zauważeniu, wsluchaniu, szacunku, pochyleniu się. To jest właśnie „oswajanie”, „przysuwanie się coraz bliżej”. Aż po narodziny zaufania: jak długo nie sprawię, że drugi może mi spokojnie ufać, jak długo nie poczuje, że mogę mu ufać, pozostanie dla mnie obcym, jednym z wielu. Widzę go i przechodzę dalej. Nic mnie z nim nie łączy. Nie potrzebujemy siebie. Skoro jednak zaufam mu, sprawię, że on może mi zaufać – wszystko się zmienia. Kamień, który zdawał się mnie przygniatać, staje się podporą. Rozmowa przestaje być gadaniem o wszystkim i o niczym – staje się współbrzmieniem...

W ekumenii mówi się często na tym poziomie o „gotowości do dialogu”, „otwarciu na dialog”. Dopóki jesteśmy przekonani, że niczego od innych nie możemy się nauczyć, że nic nie możemy i nie potrafimy im ofiarować, nie ma mowy o jakimkolwiek ekumenizmie. To stojąc na takich pozycjach, papież Pius XI w encyklice „Mortalium animos” (1928) zabraniał katolikom uczestnictwa w działalności ekumenicznej. „Czy (...) jest możliwe – pytał Papież –, by miłość rozkwitała kosztem prawdy? (...). Jasne jest więc, (...), dlaczego Stolica Apostolska nigdy nie pozwala swoim wiernym na uczestniczenie w zjazdach niekatolickich. Sprawy zjednoczenia chrześcijan nie wolno popierać inaczej, jak tylko popierając powrót dysydentów do jednego prawdziwego Kościoła Chrystusowego, od którego kiedyś, niestety, odpadli”. To był niezwykle szczery głos: miłość nie może obyć się bez prawdy. Ale już kilkadziesiąt lat później, w książce „U podstaw odnowy. Studium o realizacji Vaticanum II” (1972) kard. K. Wojtyła napisze, że postawa prawdy „nie powinna uchylać się od «próby» dialogu, wręcz przeciwnie, w nim właśnie zdaje ona właściwy egzamin duchowej dojrzałości. Chodzi tutaj nie tylko o egzamin z prawd wiary, (...), chodzi równocześnie o egzamin z miłości do człowieka, do ludzi odmiennych przekonań, podejmowany na gruncie wiary. Nie jest to egzamin łatwy, łatwiejsza byłaby z pewnością wiara «bez dialogu»”.

Postawa zaufania – gotowość do dialogu... Praktyczny wykład tych słów dał w niedzielę 18 stycznia 1998 r., podczas agapy zorganizowanej przez plocki Klub Inteligencji Katolickiej, bp M. Roman Nowak ze Starokatolickiego Kościoła Mariawitów. Jeśli się nie poznamy, nie spotkamy – mówił Biskup mariawicki – nic się między nami nie wydarzy. Gdy zaczynamy spotykać się, rozmawiać, zaczyna coś się dziać. Przed laty, podczas naszego pierwszego spotkania ekumenicznego w Płocku, rozmawialiśmy o tym, że w Płocku tylko u mariawitów trwa stała adoracja eucharystyczna. Ale przecież mariawitów jest coraz mniej, będzie im coraz trudniej kontynuować tę stałą adorację. I oto od jakiegoś czasu, u Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia, już przez wiele godzin adoruje się Najświętszy Sakrament. Wchodzę tam niekiedy, aby się pomodlić. Spotykam zawsze kilka, kilkanaście rozmodlonych osób...

### *Odpowiedzialność*

Tam, gdzie ludzie „współbrzmiają ze sobą”, tam dialogują nie tylko słowami. „Ludzie zapomnieli o tej prawdzie. Jesteś odpowiedzialny za to, co oswoiłeś” – mówi lis.



Tak, łatwo o tym zapominamy. Ale może nie całkiem. Byłem w czerwcu 1997 roku na II Europejskim Spotkaniu Ekumenicznym w Grazu. Na porannej modlitwie w namiocie spotkania gromadziły się dwa, trzy tysiące osób. Oto zapis jednego ze spotkań: grupa młodych ludzi wnosi na scenę krzyż. Na scenie już wcześniej usypano kopiec czarnej, najprawdziwszej ziemi. Młodzi ludzie wstawiają krzyż w tym kopcu. A potem rozlegają się potęgowane przez megafony uderzenia młota – bierzemy udział w jakiejś przenikliwej „akustyce ukrzyżowania”. Ale to nie wystarcza – młodzi ludzie rozdają każdemu z nas znicze. Proszą, żeby zapalić swój znicz i postawić gdzieś pod krzyżem. Długa procesja złożona może z tysiąca ludzi z dziesiątków wyznań idzie wolno w kierunku krzyża. Każdy stawia znicz, chwilę medytuje. Pod koniec, gdy namiot pustoszeje, jestem świadkiem takiej oto sceny. Do podium zbliżają się kobieta i niewidomy mężczyzna około pięćdziesiątki. On kieruje jego ręką, aby znalazł swój znicz i zapalił, a potem prowadzi z uważną czułością pod krzyż. On dotyka długo drzewa: wyczuwa szorstkość, wysokość, szerokość... O coś pyta. A potem ona wkłada w jego dłonie znicz. I pomaga postawić... Dialog serc – najwyższy kształt człowieczego „oswojenia”. Dar nowego serca i Ducha nowego.

## Medytacja II

### *„Duch wstawia się za świętymi...” Być na co dzień człowiekiem pojednania*

Zdarza mi się niekiedy, zwłaszcza przy sposobności rozmaitych spotkań duszpasterskich, słyszeć: „Czemu tak dużo mówicie o tym ekumenizmie? Przecież w Polsce procent wyznawców innych Kościołów chrześcijańskich jest naprawdę znikomy. Cóż to jest te dwadzieścia tysięcy mariawitów wobec milionów katolików?” Wtedy odpowiadam, że „ducha ekumenii”, podobnie jak żadnego innego ducha, nie mierzy się ani procentami, ani jakimikolwiek liczbami. Albo ekumenia jest stałą postawą chrześcijańską, otwartością na dialog z braćmi i siostrami, z którymi łączy nas jeden Pan, jedna wiara i jeden chrzest, albo nie ma jej wcale. To dlatego w naszych medytacjach, chodzi o to, abyśmy uczyli się ekumenicznego chrześcijaństwa na co dzień, duchowości ekumenicznej. Dzisiaj podejmiemy refleksję nad drugim istotnym wymiarem tej duchowości – przewyciężaniem podziałów i barier przede wszystkim w sobie i w naszym Kościele.

### *Opowieść o ludzkim mieście*

Oto nasza kolejna opowieść – symbol. Do pewnego miasta przychodzi wędrowiec. Pragnie się w nim osiedlić. Patrzy na ulice, obserwuje twarze ludzi, pyta i słucha. Nie może się jednak zdecydować. Idzie więc po radę do świętego miejsca. Tam na schodach spotyka mędrca. Pyta: „Słuchaj, co za ludzie mieszkają w tym mieście, bo chciałbym się tu osiedlić. „ – A jacy byli w mieście, z którego wyszedłeś? – odpowiada pytaniem mędrzec. „Straszni – rzecze kąśliwie przybysz – kłótlivi, samolubni, złośliwi, nie do życia”. „To idź dalej – radzi mu mędrzec – tutaj spotkasz takich samych”.

Po jakimś czasie do tego samego miasta przychodzi inny wędrowiec. Także on chce się osiedlić. Patrzy na ulice, obserwuje twarze ludzi, pyta i słucha. Nie może się jednak zdecydować. Idzie więc po radę do świętego miejsca. Tam na schodach spotyka

mędrca. Pyta go: „Słuchaj, co za ludzie mieszkają w tym mieście, bo chciałbym tu się osiedlić. „ – A jacy byli w mieście, z którego wyszedłeś?” – odpowiada pytaniem na pytanie mędrzec. „Dobrzy – rzecze z uśmiechem przybysz – życzliwi, wielkoduszni, serdeczni, żal mi było stamtąd odchodzić. „- To zostań – radzi mu mędrzec – tutaj spotkasz takich samych”.

### *Podziały w nas*

Ks. W. Hryniewicz, największy polski teolog ekumenii, napisał kiedyś, że „stan rozdarcia i podziału musi chrześcijanin przezwyciężyć najpierw w sobie samym”. Dokładnie o tym była nasza dzisiejsza opowieść – symbol. Nie traktowała ona przecież o sposobach zasiedlania miast, ale o oczach i sercu dwóch ludzi: jednego rozdartego, niepokodzonego z sobą i w konsekwencji z innymi, i drugiego – pojednanego z sobą i bliźnimi. Jeśli jestem „pęknięty”, „rozdarty”, będę swoje pęknięcie, rozdarcie przenosił na innych, będę ciągle widział wokół siebie ludzi kłótliwych, samolubnych, złośliwych, nie do życia. Ile wśród nas popękanych, glinianych naczyń, które – jakby wciąż były na kole garncarskim – kręcą się wokół własnego „ja”? Ilu ludzi, którzy aby zyskać swoją tożsamość, muszą wciąż porównywać się, współzawodniczyć, a talenty innych odczuwają jako... osobistą porażkę? Ile kobiet, mężczyzn, rodzin, którym zdarzyło się np. nieszczęście aborcji albo jednoznacznej kolaboracji z komunizmem i nie potrafią dzisiaj prosić Boga o pojednanie, tylko w swoim „nie-pojednaniu” oskarżają o niezyciowość Kościół, chwytają się jak deski ratunku każdego grzechu ludzi Kościoła, wstydzą się, że pochodzą z kraju Papieża, tłumaczą, że nie potrafią się modlić... Wychowawcom seminaryjnym zdarza się niekiedy spotkać z przypadkiem ludzi, którzy po kilku latach życia kleryckiego odeszli z seminarium lub o to odejście ich poproszono, a oni tę swoją wewnętrzną gorycz przerzucają na Kościół: że byli zbyt kontrolowani, że nie czuli autentyzmu, że musztra. Wolność, autentyzm, prawda albo jest w tobie, albo jej nie poczujesz, choćby była pod ręką:

Nie niewola lub wolność są w stanie  
Uszczęśliwić cię... nie! – tyś osobą;  
Udziałem twym więcej! – panowanie  
Nad wszystkim w świecie i nad sobą.

(C.K. Norwid, „Królestwo”)

### *Podziały w naszym Kościele*

Może przenieść to na szerszy wymiar i zapytać się o podziały w naszym Kościele. Czy zależy nam na jedności Kościoła wobec świata? Bo jeśli tak się nie dzieje, to nie będzie nam także zależeć na jedności naszej wielkiej rodziny chrześcijańskiej. Czy my, katolicy, jesteśmy pojednani z sobą? Czy troszczymy się to? Czy tego chcemy? Czy nie siejemy zgorszenia naszym krytykanctwem, brakiem głęboko rozumianego posłuszeństwa? Czy robimy dostatecznie wiele, aby tym podziałom zapobiec? Obawiam się, że nie.

Oto dwa przykłady.

Wielu narzeka dzisiaj, że polscy katolicy nie radzą sobie z problemami relacji Kościoła do świata, do demokracji, do integracji europejskiej, że odradza się lefebryzm,

ba niektórzy uważają nawet, że może dojść do czegoś podobnego jak ruch mariawicki u końca ubiegłego wieku. A może ci, którzy najczęściej narzekają, nie dostrzegają, jak trudno jest powrócić do „normalności” człowiekowi, który pięćdziesiąt lat żył w systemach totalitarnych? A może dla wielu reprezentatywnym katolikiem stał się wyłącznie intelektualista katolicki? On właśnie był czytany, słuchany, występował na Tygodniach Kultury Chrześcijańskiej, inicjował ekumenizm, zaprzyjaźnił się z tyloma ludźmi z „lewej strony”, bo (wprawdzie) był katolikiem, ale rozumiejącym, otwartym, czasem mającym swoje własne trudności doktrynalno-moralne. I oto mocnym głosem odezwał się ktoś inny. Nazwę go z szacunkiem: „charyzmatyk parafialny” – człowiek prosty, ale głęboko wierzący, spowiadający się, spokojnie akceptujący depozyt wiary, zaangażowany w życie wspólnoty parafialnej. Powoli docierają do niego pierwsze powiewy demokracji – zaczyna czuć, że ma coś do powiedzenia w państwie, trochę więcej w swoim miejscu zamieszkania, jeszcze więcej – w grupie modlitewnej, w stowarzyszeniu rodzin, w rycerstwie, w kole „Caritas”. Nie wszystko potrafił, zdążył sobie „pouklądać”, zwłaszcza w sprawach społecznych. Ale chce prostego obrazu Bożego świata – nie znosi kompromisów, gier. Jeśli boi się Europy, to głównie dlatego, że tam kościoły opustoszały, ludzie nie spowiadają się, nie ma powołań. I chce o tym powiedzieć. Dzwoni więc do „Radia Maryja”. Chce również modlitwy. Więc może pięknie z „Radiem Maryja” modlić się. Pytanie do nas, księży, teologów, elit polskich katolików świeckich: Na ile zechcieliśmy tego człowieka usłyszeć? Czy zechcieliśmy pomóc mu zrozumieć skomplikowany świat wolności, wypowiedzieć się? A może to, co stało się z „Radiem Maryja” i co głęboko ujął w swoim liście Ksiądz Prymas, jest także rachunkiem sumienia dla nas? Jak piszemy, mówimy? Wydajemy ekskluzywną teologię. Gdzie ABC? Uczymy „biblijnych kruczków”. Kto uczy metod pracy z Pismem świętym, osobistej pracy nad Biblią, skutecznej ewangelizacji biblijnej, duchowości biblijnej? Jak wygląda sprawa dziennika katolickiego w Polsce? Co się stało ze zdrową, dobrą apologią Kościoła? Czy potrafimy o publikacjach, filmach czy programach, nazwijmy to – z pogranicza wiary, spokojnie dyskutować, wykazywać braki i bronić wiary rzeczowymi argumentami?

*Drugi przykład.* Dotyczy on „krzyża oświęcimskiego” – piszę o tym szczegółowo w tekście „Judaizm”. Ścierają się w tej smutnej sprawie nie tylko zaszłości naszej polsko-żydowskiej historii, ale przede wszystkim dwa różne spojrzenia na sens życia i człowieczeństwo. W pełni szanując wrażliwość żydowską, nie możemy przecież nie dostrzegać, że są ludzie, środowiska, które uważają, że *after Auschwitz*, „po Oświęcimiu” niemożliwa jest już wiara, modlitwa... Ta ideologia bez trudu spotykała się z dobrym przyjęciem u „władców PRLu”. Dlatego tak skrętnie zadbano, żeby miejsca takie jak Auschwitz-Birkenau, Treblinka czy Majdanek pozostały bez żadnych oznak religijnych. Na nic się zdały argumenty, że nasi bracia i siostry Żydzi nawet w takich miejscach pogardy dla Boga i człowieka, stworzonych w imię ateistyczne ideologii nazizmu, modlili się. Na nic zdały się pytania o to, co zrobić, co robimy, aby młody człowiek wyjeżdżający z Auchwitz nie wyjeżdżał z rozpaczą, niewiarą w sercu...

Ale nie sposób nie zauważyć także, że właśnie na tym terenie ekumenia ma niezwykle dużo do zdziałania. Co robimy, aby w sprawie krzyża nie wywoływać kolejnych podziałów na tych, którzy rzekomo są „otwarci”, i tych, którzy rzekomo są „uparci”? Dla prawosławnych, protestantów, katolików, niezależnie od wszelkich różnic, Krzyż

Chrystusowy jest miejscem, źródłem i znakiem pojednania wszystkich ludzi. Jeśli chrześcijanie – pisze Jan Paweł II w „Ut unum sint” – naprawdę „chcą się przeciwstawić dążeniu świata do zniweczenia Tajemnicy Odkupienia, muszą razem wyznawać tę samą prawdę o Krzyżu. Krzyż! Nurt antychrześcijański pragnie umniejszyć jego wartość i pozbawić go znaczenia, zaprzeczając prawdzie, że w nim zakorzenione jest nowe życie człowieka i utrzymując, że Krzyż nie stwarza żadnych perspektyw i nie daje nadziei: twierdzi się, że człowiek jest tylko ziemską istotą, która powinna żyć tak, jak gdyby Bóg nie istniał” (nr 1).

Podczas II Europejskiego Spotkania Ekumenicznego w Grazu, w namiocie modlitwy na ogromnym plakacie były wypisane czerwoną farbą imiona wielkich świadków Krzyża: św. Ignacy Antiocheński, Dietrich Bonhoeffer, Aleksander Mień, Abp Romero... Katolicy, protestanci, prawosławni zapalali przed nimi swoje znicze i długo pozostawali w skupieniu przed znakiem tych imion...

### Medytacja III

*„Stworzenie z upragnieniem oczekuje objawienia się synów Bożych...”*

*Być na co dzień człowiekiem ekumenii*

W opowiadaniu „Sen śmiesznego człowieka” F. M. Dostojewski, wielki pisarz prawosławny, przedstawia człowieka, który całkowicie zobojeźniał na świat. Ponieważ nie potrafi już swojemu życiu nadać żadnego sensu, postanawia skończyć ze sobą. Jest wieczór. Nasz bohater wraca do domu. Po drodze spotyka dziewczynkę, która prosi go o pomoc. Spozstrzega ją, ale nie odzywając się słowem mijają i idzie dalej, bo w sytuacji, w jakiej się znalazł, zdaje mu się rzeczą całkowicie bezsensowną robić jeszcze coś dobrego. Przychodzi do domu i tu bezwiednie zasypia w swoim fotelu. Śni mu się, że umarł i jakaś tajemnicza siła przenosi go do innego świata. Żyją tu tacy sami ludzie jak my. Ale są to ludzie bez grzechów. Dlatego żyją w pełnej harmonii, bez podziałów, kłótni, we wzajemnym szczęściu. Cieszą się każdym nowo narodzonym, bo widzą w nim nowego uczestnika ich szczęścia. Gdy przybysz pyta ich o życie wieczne, nie rozumieją, o co mu chodzi – jest to dla nich rzecz oczywista. Wszystko zresztą, co mówią, pochodzi z serca i trafia do serca. Ale niedługo po przybyciu ziemianina ten „inny świat” zaczyna się psuć. Zło, które tkwi w naszym bohaterze, zaraża tamtych szczęśliwych ludzi. Znajdują upodobanie w kłamstwie. Wielu zaczyna uważać się za lepszych od innych. Stają się tak zazdrośni o własne „ja”, że starają się „ja” drugiego ze wszystkich sił ograniczyć i poniżyć. Śmieją się z tego, co nazywali kiedyś szczęściem i określają to teraz jako iluzję. Gdy ziemianin usiłuje im w końcu wyjaśnić, że całe to zamieszanie od niego pochodzi, wyśmiewają go. Wtedy porusza się jego serce – i budzi się...

Można ten obraz odnieść do wielu sytuacji. Można go np. zrozumieć jako znakomitą literacką metaforę grzechu pierworodnego. Można widzieć w nim przenośnię tego, do czego prowadzi rozbicie w człowieku; rozbicie, o którym była mowa w drugiej medytacji. Ale można także odnieść do ekumenii: Jezus Chrystus nie chciał podzielonego Kościoła. Kiedyś byliśmy razem. I nie przez Chrystusa, nie przez Ewangelię, nie przez Eucharystię, nie przez Krzyż, nie przez modlitwę, nie przez świętość podzieliliśmy się i wciąż dzielimy. Dzieli nas pycha, zazdrość, kłamstwo, wzajemne poniżanie,



niewiara w jedność. Nie wierzymy w ekumenię. Mówimy: iluzja... I tą niewiarą nawzajem porażamy się. Rzadko o jedność modlimy się. Rzadko zdarza się nam jej pragnąć. Jesteśmy w tym bardzo podobni do tamtych ludzi z opowiadania Dostojewskiego. Co to więc znaczy być na co dzień człowiekiem ekumenii?

### *Być otwartym na prawdę*

Wśród katolików często słychać taką argumentację: „U nas jest prawda, «jedyny Kościół Chrystusowy trwa w Kościele katolickim» (KK nr 8; UUS nr 86), my mamy «pełnię środków zbawienia» (DE nr 3; UUS nr 86). Czy mogą być dwie prawdy? Czy może być kilka Chrystusowych Kościołów? Wiele pełni?”. Niby logiczne. Tylko tak mówiąc, o czymś zapominamy. O tym, o czym pięknie i prosto pisał Sługa Boży ks. Wincenty Granat, najwybitniejszy polski dogmatyk: „całą prawdę zna tylko Bóg, a umysł ludzki nawet po Objawieniu poznaje tylko fragmenty rzeczywistości i to w sposób niedoskonały”. Co to znaczy? To, że nawet jeśli wierzymy, że posiadamy prawdę, to biada nam, gdybyśmy do niej przestali dążyć. Nawet jeśli ufamy, że posiadamy pełnię środków zbawienia, to biada nam, gdybyśmy zaczęli uważać, że nie potrzebujemy Bożej miłości i darów Ducha jak wszyscy inni. Nawet jeśli słusznie kochamy tradycję swojego Kościoła: umiłowanie sakramentu, zachowanie „posługi następcy Apostoła Piotra w osobie Biskupa Rzymu” (UUS nr 88), porządek prawny i zdolność do akomodacji, śpiew gregoriański i barok, to biada nam, jeśli uważamy, że nie powinniśmy umieć odczytywać i czcić świętych ikon, że nie możemy niczego nauczyć się od o. Aleksandra Mienia, że nic nie mają nam do powiedzenia protestanci: Ricoeur, Moltmann, Pannenberg. „Kościół posiadając prawdę (nawet jej pełnię) – pisze o. S.C. Napiórkowski -, wciąż do niej dąży, posiada ją i do niej pielgrzymuje, naucza i sam się uczy, zapala światła i rozgląda się za nimi, wskazuje kierunek i w trudzie poszukuje Bożych dróg, zwiastuje Słowo Boże i pilnie go słucha, jest nauczycielem i uczniem, bogaczem i żebrakiem...” A Jan Paweł II w „Ut unum sint” zauważa, że „jako Kościół katolicki jesteśmy świadomi, jak wiele zyskaliśmy dzięki świadectwu i poszukiwaniu innych Kościołów i Wspólnot kościelnych, a także dzięki sposobowi, w jakich zostały w nich uwypuklone i są przeżywane pewne wspólne dobra chrześcijańskie (...). Jest to ekumeniczna forma ewangelicznego prawa dzielenia się dobrami” (nr 87).

### *Pamiętać o słowach Prefacji...*

Być człowiekiem ekumenii oznacza też pamiętać o słowach Prefacji z Drugiej Modlitwy Eucharystycznej o Tajemnicy Pojednania: „Wysławiamy Cię, Boże Wszechmogący (...). Wszyscy oddaliliśmy się od Ciebie, ale Ty sam Boże, nasz Ojciec, stałeś się bliski dla każdego człowieka. Przez ofiarę Twojego Syna, wydanego za nas na śmierć, doprowadzasz nas do Twojej miłości (...)”. Wszyscy oddaliliśmy się od Ciebie... Często słychać z naszych szeregów: „Odeszli, niech wracają. Przecież to oni są «braćmi odłączonymi». Tak nazwał ich nawet Sobór”. Ja osobiście, pomimo wielkiego szacunku do Soboru, staram się nie używać zwrotu „bracia odłączeni”. Bo „wszyscy oddaliliśmy się od Ciebie”... pewnie jedni mniej, a inni więcej, ale wszyscy... Niektórych taka postawa niepokoi. To może przeczytajmy razem jeszcze jeden fragment encykli-



ki Jana Pawła II o działalności ekumenicznej „Ut unum sint”. Papież pisze: „Ogólne spojrzenie na ostatnie trzydzieści lat pozwala wyraźniej dostrzec liczne owoce tego wspólnego nawrócenia na Ewangelię, którego narzędziem Duch Boży uczynił ruch ekumeniczny. (...) Istnieje dziś tendencja, by nawet wyrażenie bracia odłączeni zastępować określeniami lepiej wyrażającymi głębię komunii – związanej z charakterem chrzcielnym – którą Duch podtrzymuje mimo rozłamów historycznych i kanonicznych. Mówi się o «innych chrześcijanach», o «innych ochrzczonych», o «chrześcijanach z innych wspólnot». (...) Takie rozszerzenie słownictwa jest przejawem znacznych przemian, jakie dokonały się w mentalności. Pogłębia się świadomość wspólnej przynależności do Chrystusa” (nr 42). Może więc najlepiej mówić: siostry i bracia prawosławni, siostry i bracia ewangelicy, siostry i bracia mariawici...

### *Dbać o swój wkład...*

Powiedzieliśmy już sobie, że ekumenizm albo jest stałym wymiarem życia chrześcijańskiego, albo nie ma go wcale. Dotyczy to szczególnie naszego myślenia o innych Kościołach i relacji z ich wyznawcami. Chrześcijanie szwajcarscy, protestanci i katolicy, już przeszło trzydzieści lat temu wypracowali wskazania, które – jak się wydaje – zachowują wciąż swoją aktualność w duchowości ekumenicznej:

1. Chcemy zło zwyciężyć dobrem.
2. Chcemy się mieć na baczności i wystrzegać uogólnień oraz pochopnych wniosków i sądów.
3. Nie chcemy cieszyć się ze słabości innego Kościoła, ale radować wszelkimi oznakami wewnętrznej mocy. (...)
4. Nie chcemy drugiej strony podejrzawać o najgorsze intencje (taktyka, manewr, podstęp), ale chcemy wierzyć, że Duch Święty pobudza także ludzi, którzy nie należą do naszego Kościoła.
5. Zanim innym wypomnimy ich błędy, chcemy najpierw zapytać siebie, czy te same błędy nie występują u nas. (...)
6. Chcemy prosić Boga, aby ustrzegł nas przed parzeniem na innych z góry.
7. Chcemy zadbać o to, aby z naszych podręczników religii, książeczek, czasopism itp. wykorzenione zostały wszelkie akcenty antyekumeniczne.

*Z wiarą i żarliwością odmawiać:*

*„Panie Jezu Chryste, Ty powiedziałeś swoim Apostołom...”*

Mądrość liturgiczna, w najbardziej uroczysty moment Mszy świętej – ten, który poprzedza intymne, fizyczne zjednoczenie z Chrystusem istniejącym pod postacią chleba i wina, włączyła przepiękną modlitwę: „Panie Jezu Chryste, Ty powiedziałeś swoim Apostołom: «Pokój zostawiam wam, pokój mój wam daję», nie zważaj na grzechy nasze, lecz na wiarę swojego Kościoła, i zgodnie z Twoją wolą napelniaj go pokojem i doprowadź do pełnej jedności”. To rzeczywiście wielka modlitwa i jej formułę powinniśmy wraz z przewodniczącym powtarzać w ciszy swego serca wszyscy. W liturgii przedsoborowej było nawet: „*Domine Jesu Christe, (...), ne respicias peccata mea*” i tak jest do dziś w liturgii mariawickiej: „nie patrz na grzechy moje, ale na wiarę Kościoła Twojego”. Tuż przed Komunią z Chrystusem wszyscy jednoczymy się w wyznaniu osobistej grzeszności (mojej, naszej) i przyznaniu się do wiary Kościoła

(Twojego), aby móc prosić o doprowadzenie do pełnej (Jego) jedności. Wyznajemy przy tym, że owa pełna jedność może być tylko dziełem Pana Jezusa Chrystusa. Powinniśmy z Nim z wszystkich sił współdziałać, ale im więcej będzie się nam udawało odwołać oskarżeń, uzgodnić poglądów, dać znaków pojednania, tym więcej musimy wołać: „nie zważaj na grzechy, napelnij pokojem, doprowadź do jedności”. W anaforze św. Bazylego, jednej z wielkich Modlitw Eucharystycznych prawosławia, modlitwa ta ma postać: „*Pauson ta schismata ton ekklesion*” – „Połóż, [Panie], kres podziałom Kościołów”. „*Pauson ta schismata ton ekklesion*, połóż kres podziałom Kościołów”. Doprowadź je do pełnej jedności...

### Medytacja IV

(Wygłoszona w Kaplicy Pierwszego Objawienia Jezusa Miłosiernego bl. Faustynie w Plocku)

#### **„Posiadamy pierwsze dary Ducha...”. Być na co dzień świadkiem Boskiego miłosierdzia”**

W ciągu minionych dni rekolekcji ekumenicznych wspólnie medytowaliśmy nad tym, co to znaczy być na co dzień człowiekiem dialogu, człowiekiem pojednania i człowiekiem ekumenii. Posługiwaliśmy się w tym opowieściami – symbolami. Oto ostatnia spośród tych opowieści.

#### *Opowieść o drzewie*

Było kiedyś drzewo. Drzewo kochało małego chłopca. Każdego dnia chłopiec przychodził, zrywał liście drzewa, splatał z nich wieniec i bawił się w króla lasu. Albo wdrapywał się na nie i bujał się na gałęziach. Albo jadł owoce. A gdy był zmęczony, spał w jego cieniu. Chłopiec kochał drzewo.

I drzewo było szczęśliwe.

Ale czas mijał. Chłopiec dorastał i drzewo zostawało często samo. Niekiedy jednak przychodził. Raz drzewo powiedziało do niego: „Chodź, wdrap się na mój pień, jedz moje owoce, zabaw się w moim cieniu”. „Jestem za duży, aby wdrapywać się na drzewa i bawić się” – odrzekł chłopak. „Chcę mieć pieniądze, kupić sobie dużo różnych rzeczy”. „Przykro mi – odparło drzewo -, nie mam pieniędzy. Mam tylko liście i owoce. Ale możesz zebrać moje owoce i sprzedać je w mieście. Wtedy będziesz miał pieniądze i będziesz szczęśliwy”. Tak się stało. Chłopak wdrapał się na drzewo, nabierał owoców i zaniósł je do miasta.

I drzewo było szczęśliwe.

Długi czas jednak nie wracał. I drzewo było smutne. Aż zjawił się. Drzewo zaszumiło z radości i powiedziało: „Chodź, wdrap się na mnie wysoko i bądź szczęśliwy”. „Nie mam czasu, odparł chłopak, żeby wdrapywać się na drzewa. Muszę mieć dom, w którym byłoby ciepło. Chcę mieć żonę i dzieci – dlatego potrzebuję domu. Czy możesz dać mi dom?” „Nie mam domu” – odparło drzewo. Las jest moim domem. Ale możesz obciąć moje gałęzie i zbudować sobie dom. I będziesz szczęśliwy”. Młody człowiek obciął gałęzie, pociął je na deski i zbudował dom.

I drzewo było szczęśliwe.

Znowu jednak zniknął na długo. A gdy powrócił, drzewo wręcz oniemiało z radości. W końcu wyszeptalo: „Chodź, chodź bawić się”. Człowiek odpowiedział: „Jestem za stary i za smutny, aby bawić się. Potrzebna mi jest łódź, abym mógł stąd odpłynąć. Czy możesz mi dać łódź?” Zetnij mój pień – odrzekło bez namysłu drzewo -, zbuduj łódź i odplyń stąd. Tak się stało. Człowiek ściał pień, wyłobiał łódź i odpłynął.

I drzewo było szczęśliwe. Choć nie do końca, bo znowu zostało samo.

Ale po długim czasie człowiek wreszcie powrócił. „Wybacz mi, powiedziało drzewo, nie mogę już owocować”. „Nie martw się, odparł człowiek, moje zęby są za słabe na twoje owoce”. „Nie mam też pnia. Nie będziesz mógł na mnie wspinać” – dodało drzewo. „Za stary jestem, odparł człowiek, żeby wspinać się na drzewa”. „Bardzo mi przykro, usprawiedliwiał się dalej drzewo, ale tak naprawdę to już nic nie mam. Jestem tylko starym pniem. Bardzo mi przykro...”. „Mnie już dużo nie potrzeba, odrzekł człowiek, tylko trochę miejsca, gdzie mógłbym usiąść i odpocząć. „To dobrze się składa” – odparło drzewo. „Mój stary pień doskonale do tego się nadaje. Siądź i odpocznij”. Człowiek usiadł i odpoczywał.

I drzewo było szczęśliwe.

(Wg niemieckiego tekstu Shel Silverstein)

### *Metafora miłosierdzia*

Dlaczego z uwagą słuchamy opowieści takich jak ta? Przecież wiemy, że drzewa nie umieją mówić, a starzy ludzie niezbyt chętnie siadają na starych pniach. Dlaczego więc ogarnęło nas autentyczne wzruszenie? Dlatego że człowiek ma zdolność tworzenia takich opowieści, symboli, metafor, żeby oddać najgłębsze uczucia, głębiny duszy, przede wszystkim zaś podstawowy, choć ukryty, wymiar swojego istnienia – więź z Bogiem. Właśnie dlatego Pan Jezus, który przyszedł prosto z tego wymiaru, wciąż opowiadał o zagubionej i odnalezionej owcy, o liliach i ptakach, o marnotrawnym synu i miłosiernym ojcu. Tak naprawdę objawiał nam w ten sposób, że wszyscy potrzebujemy miłosierdzia, że mamy miłosiernego Ojca w niebie, że trzeba umieć w słabości i wielkości ducha, w dobrej i złej doli zdawać się na Niego. Także ta dzisiejsza opowieść jest opowieścią o miłosierdziu. O miłosierdziu na co dzień. Czyim? Może matki? Starej matki – drzewa wciąż oczekującego, drzewa, które umiera stojąc? Może zakonnicy, podobnej jak Matka Teresa do popękanej polskiej wierzby? Może Jana Pawła II – steranego, poszarpanego dwudziestoma laty pontyfikatu jak stare drzewo mocno uczone skały Piotrowej? A może trzeba iść jeszcze bardziej w głąb i powiedzieć: Pana Jezusa? Jezusa Miłosierdzia? Znamy wszyscy taką starą polską pieśń pasyjną, gdzie drzewo staje się jedno z Bogiem dla człowieka, współcierpi z Bogiem, daje się całe na to, „aby przewóz był naprawion”:

Skłoń gałązki, drzewo święte,

Ulżyj członkom tak rozpiętym,

Odmień teraz oną srogość,

Którąś miało z urodzenia,

Spuść lekuchno i cichuchno

Ciało Króla niebieskiego.

Tyś samo było dostojne  
Nosić światowe zbawienie,  
Przez cię przewóz jest naprawion  
Światu, który był zagubion,  
Który święta Krew polała,  
Co z Baranka wypływała.

Miłosierdzie na co dzień... Trzeba o tym myśleć szczególnie tu, w Kaplicy Pierwszego Objawienia Miłosiernego Jezusa bł. Faustynie i wszędzie tam, gdzie kult Miłosierdzia Bożego rozwija się. Ta kaplica nie może stać się tylko „miejscem kultu”, w którym będzie przybywać wystroju, ozdób, złocień. To mogłoby być nawet niebezpieczne dla idei Bożego Miłosierdzia. Także nasze nabożeństwo nie może pozostać tylko miejscem błagania o „miłosierdzie dla nas i świata całego”. I kaplica, i nabożeństwo, i posługa siostr mają być przede wszystkim „szkołą miłosierdzia”. Szkołą, w której na co dzień można uczyć się: słuchania aż po zapomnienie o sobie, wrażliwości aż po bezinteresowność, czułości aż po naiwność, radości ze szczęścia drugiego aż po współcierpienie. „I drzewo było szczęśliwe...” Czy można być szczęśliwym, czy można być naprawdę człowiekiem bez praktykowania tak rozumianego miłosierdzia? I czy w takim razie nie są potrzebne „szkoły Bożego miłosierdzia” takie jak ta?

#### *Ekumeniczna szkoła miłosierdzia*

Zatrzymajmy się na chwilę nad tym wyrażeniem: „szkoła miłosierdzia”. Pochodzi ono z pism św. Izaaka Syryjczyka, wschodniego teologa z V wieku, a więc z czasów jeszcze niepodzielonego Kościoła. Św. Izaak proponował, aby świadome podjęcie życia chrześcijańskiego równało się wejściu w to, co nazywał właśnie „szkołą miłosierdzia”. Chrześcijanin, pisał, musi pod wpływem Ducha miłosiernego Boga tak odmienić swoje serce, aby nigdy nie patrzył spokojnie na ranę zadaną jakimkolwiek stworzeniu, aby nie pozostał bezczynny wobec jęku jakiegokolwiek stworzenia. Współczesny teolog J.-B. Metz napisze w tym samym duchu, że dla chrześcijanina największy po Bogu autorytet stanowi autorytet ofiary, cierpiącego, a najważniejszym uczuciem jest współ-odczuwanie. Mocno przypomina o tym współczesny ruch ekumeniczny. Jak wiadomo, idea Miłosierdzia Bożego, szczególnie bliska katolikom i mariańskim, jest słabo rozpowszechniona w Kościołach ewangelickich, reformowanych czy metodystycznych. Dlatego w czasie II Europejskiego Zgromadzenia Ekumenicznego w 1997 r. duże było nasze zaskoczenie, gdy zauważyliśmy, że w zarysie jednego z głównych dokumentów wypracowanych przez wszystkie Kościoły reprezentowane w Grazu idea miłosierdzia Bożego i „szkoły miłosierdzia” stała się motywem wiodącym. Dokument nosi tytuł: „Chrześcijańskie świadectwo na rzecz pojednania”. Warto zaczerpnąć z niego kilka myśli do naszej codziennej duchowości ekumenicznej. Otóż przedstawiciele wszystkich chrześcijan Europy wyrażają w nim najpierw radość z daru wolności odzyskanej przez tak wielu Europejczyków. Chociaż dobrze wiemy – stwierdza się w dokumencie -, jakie nowe problemy stanęły przed ludami środkowej i wschodniej Europy, w Grazu doświadczyliśmy, że naprawdę łączy nas wspólna wiara. Jednak świadomość Bożego miłosierdzia wzywa nas także do pokuty: za podziały Kościoła, za tragedię Szoah i wszelkie formy antysemityzmu, za zbyt ograniczone



miejsce dawane kobietom w naszych Kościołach, za prześladowania innych ludów przez Europejczyków, za traktowanie środowiska naturalnego jakbyśmy otrzymali prawo do jego totalnej eksploatacji. Jesteśmy pierwszym pokoleniem, które może oglądać Ziemię z zewnątrz. Zaczynamy uczyć się, że nasza „błękitna planeta” jest mała i że łatwo ją zanieczyścić i zniszczyć. Dlatego każdemu z nas potrzebne jest także pojednanie z naturą.

W „szkole Bożego miłosierdzia” uczymy się nadto, że podzielone chrześcijaństwo stanowi zgorszenie dla świata, pojednanie zaś nie odbywa się bez sprawiedliwości i prawdy. Jest ono jednak przede wszystkim darem Boga, pochodzącą od Niego życiodajną energią. Dlatego w wielu spośród naszych Kościołów pojmujemy pokutę i pojednanie jako sakrament. Chociaż wyrażamy go w rozmaity sposób, wiele nas w tej sprawie łączy. Podkreślamy też, że niedziela jest dla nas czymś więcej niż dniem wolnym. Dlatego uświęcamy ją przez wspólnotową służbę Bożą. W ten sposób świadczymy również o tym, że człowiek nie dysponuje całkowicie swoim czasem, lecz musi znaleźć swoje miejsce w czasie darowanym mu przez Boga.

„Szkoła miłosierdzia” znajduje się dzisiaj w wielu miejscach. Pierwszym z nich jest rodzina. Godność ludzi starszych, ochrona słabych i zapewnienie prawa do życia dzieciom, także nie narodzonym, to mierniki człowieczeństwa naszych społeczeństw. Obrona godności i świętości każdego życia stanowi wielkie wyzwanie stojące przed Kościołami.

„W zwierciadle miłosierdzia Boga” społeczeństwo konkurencji, tak mocno naznaczone żądzą pieniądza i zysku, jawi się jako „społeczeństwo bez miłosierdzia”. My chrześcijanie z wszystkich Kościołów Europy jesteśmy za systemami ekonomicznymi, które nastawione są na ochronę słabych. Poszukujemy modeli społeczno-gospodarczych wspomagających ludzką kreatywność nie dla zysku, lecz dla solidarności i rozwiązania problemów społecznych na drodze partnerstwa pomiędzy państwem a oddolnymi inicjatywami jednostek i całych społeczeństw.

Szkoła miłosierdzia... Szkoła, której nigdy się nie kończy.